

Kazimierz Zakrzewski

Docent Uniwersytetu Warszawskiego

Idee syndykalistyczne*

Syndykalizm ma swoją historję i swoich poprzedników. Tworzenie zrzeszeń zawodowych, a następnie dążenie do przyznania im pewnej, specjalnej misji w społeczeństwie i wpływających stąd uprawnień jest tak stare, jak cywilizacja. W społeczeństwach antycznych związki te, jak wszelkie asocjacje tam istniejące, występują oparte o podstawę kultową, jako *thias* greckie, oraz *collegia* rzymskie; te pierwsze należą do przeżytków cywilizacji egejskiej, które w późniejszych wiekach społeczeństwo greckie przyswoiło sobie i rozszerzyło; *collegia opificum* stoją w rzędzie najstarszych instytucyj rzymskich, a późniejsze rzymskie instytucję tego typu rozwijały się pod ważnym wpływem *thias* hellenistycznych. Wiemy, że *collegia* (podobnie jak nowoczesne syndykaty) odgrywały wielką rolę w walkach politycznych schyłku Republiki jako jądro obozu rewolucyjnego zwłaszcza w okresie działalności demagoga Clodiusa (l. 58.—52). Cesarstwo związków zawodowych nie zlikwidowało, tylko poddało je swej kontroli, wcielając je poniekąd w ramy Państwa i uchylając możność mieszania się ich do życia politycznego. W tej formie zrzeszenia zawodowe rozwijają się bujnie, a nadanie im osobowości prawnej w III-cim w. po Chr. przynosi ważny etap w ewolucji tego „syndykalizmu” rzymskiego. Późne Cesarstwo wyraźnie stwarza system korporacyjny, dążąc do zorganizowania w nim wszystkich funkcyj

* Artykuł niniejszy stanowi tekst odczytu, wygłoszonego w Warszawie na posiedzeniu T-wa Prawa Państwowego dn. 9-go marca b. r. rozszerzony przez ustępy niewygłoszone w odczycie ze względu na spóźnioną porę.

społecznych przez przyjęcie zasady dożywotniego, a nawet dziedzicznego przywiązania jednostki do sprawowania przez nią funkcji, a przez to i do właściwej korporacji (o ile jest to funkcja użyteczności publicznej, a jej wykonywanie jest zagrożone przez brak kandydatów do zawodu). Późne Cesarstwo wypacza system korporacyjny, zamieniając go na system kastowy. Nauka dopatruje się w tym dziś jednej z przyczyn załamania się cywilizacji antycznej.

Korporacjonizm nie znika jednak z upadkiem Cesarstwa rzymskiego, ale odżywa w średniowieczu, dostosowując się do ram ustroju społeczeństw średniowiecznych. System korporacyjny opiera się w średniowieczu na organizacji przywilejów, nie znajdujących uzasadnienia w technice produkcji, ani w jej warunkach gospodarczych, ale wpływających z warunków politycznych i będących wogóle jednym z przejawów ówczesnego poglądu na świat. Uniemożliwia nam to prostą recepcję korporacjonizmu średniowiecznego do naszych stosunków, podczas gdy prosta recepcja korporacjonizmu antycznego jest wykluczona przez przepaść, jaka odróżnia psychikę ówczesnych ludzi od naszej.

Korporacjonizm średniowieczny był już w XVIII-ym w-ku przeżytkiem, usuniętym jednak dopiero przez „wielką” rewolucję francuską. Doktryna liberalna, stojąc na gruncie suwerenności jednostek (sformułowanej w Prawach człowieka i obywatela), związanych umową (*contrat social*) w Państwo, w którym decyduje mechaniczna większość, odrzucała organiczne związki jednostek, nie uznając między Państwem, a jednostką żadnych pośredników, żadnych organizacji. W ten sposób liberalizm reagował przeciwko średniowieczu, dążył, w swym rozumieniu, do usunięcia narzędzi ucisku. Wyrazem tego było prawo Le Chapeliera, uchwalone przez konstytuante francuską, a zakazujące tworzenia wszelkich związków zawodowych.

Doktryna liberalna wchodziła w życie niemal równocześnie z przewrotem technicznym, stwarzającym przemysł fabryczny, zatrudniający masy, które utraciły możliwość utrzymywania się z pracy domowej. Głosząc wiarę w wolną grę sił gospodarczych nie normowaną przez nikogo (zasada *laisser faire*), doktryna ta stworzyła nieznośne stosunki dla nowo-powstałej klasy robotników fabrycznych, która w pierwszej połowie XIX-go w-ku wyodrębnia się z masy ludowej, przeciwstawiając się mieszczaństwu. Pozbawieni możliwości

zrzeszania się dla obrony swych interesów zawodowych robotnicy nie są w stanie legalnie przeciwstawiać się godzącemu w nich wyzyskowi. Prawa, podobne do *lex Le Chapelier* istnieją we wszystkich niemal krajach i przestają być wyrazem doktryny liberalnej, likwidującej średniowiecze, a stają się narzędziem w rękach klasy górującej dla zabezpieczenia jej stanu posiadania. Klasa robotnicza staje się przez to *par excellence* klasą rewolucyjną, dążącą do gwałtownego przewrotu i obalenia istniejącego ustroju społecznego. Staje się ona środowiskiem, wystawionem na wpływy wszelkiego rodzaju spisków, szerzących się przed r. 1848 w Europie, następnie zaś przyswaja sobie doktryny socjalizmu rewolucyjnego, reprezentowanego przez Karola Marksa.

Ten stan rzeczy starał się zmienić we Francji Waldeck-Rousseau, najwybitniejszy mąż stanu Trzeciej Republiki. W r. 1884 przeprowadził on przez parlament ustawę, dopuszczającą tworzenie związków zawodowych. Chciał on w ten sposób skierować ruch robotniczy w łóżysko spokojniejsze i uzyskać wpływ na klasę robotniczą, za pośrednictwem związków, przedstawiających rządowi czysto rzeczowe, zawodowo-gospodarcze postulaty swych członków. Rachuby jego nie sprawdziły się o tyle, że w pierwszym trzyletniu, aż do wybuchu wojny światowej, ruch zawodowy opanowali rewolucjoniści, odrzucający porozumiewanie się z Państwem „burżuazyjnym”. Nazywali się oni syndykalistami (*le syndicat* = związek zawodowy), przeciwstawiając się politykom, biorącym udział w życiu Państwa przedewszystkiem przez wchodzenie do parlamentu, ulegającym tam korupcji, właściwej środowiskom partyjno-politycznym. Oświeceniem tych tendencji jest filozofia „nowej szkoły”, skupionej dokoła Jerzego Sorela. Sorel wysunął na pierwszy plan swych zainteresowań etyczne wartości, tkwiące w ruchu robotniczym. Dlatego potępił rewolucję polityczną, a gloryfikował strajk generalny, mający dokonać regeneracji moralnej społeczeństwa. Wstrząs taki miał uwolnić klasę robotniczą od zdemoralizowanych oportunistów-polityków, a na kapitalistów miał oddziaływać jako bodziec, zmuszający ich do energicznego podnoszenia produkcji; obie klasy miały się regenerować moralnie w tej walce, ratując społeczeństwo przed dekadencją i marazmem. Jako filozof, Sorel jest irracjonalistą; odrzuca racjonalistyczne iluzje i utopje, przeciwstawiając im mity, jako zbiorowe wyobrażenie mas w toku walki — przykładem mitu

jest idea walki królestwa Bożego z państwem szatana, szerząca się we wczesnem chrześcijaństwie.

Aby zrozumieć Sorela, trzeba stwierdzić, że nie głosił on potrzeby rewolucji w permanencji. Ostre konflikty pierwotnego chrześcijaństwa z władzą rzymską były, zdaniem jego, rzadkie, męczeństwa nieliczne, wystarczały jednak, by wśród chrześcian utrzymać ideał martyrium, stwarzający wysoką atmosferę moralną. We współczesnem społeczeństwie wystarczą rzadkie wstrząsy walki klas, regenerujące jednak moralnie uczestników. Trzeba też podnieść, że mit „strajku generalnego” nie jest w sorelizmie jedynym, możliwym mitem. Podstawmy podeń jakiś inny mit, mogący również wywołać regenerację moralną, a utrzymamy całą konstrukcję sorelizmu. To umożliwi faszystom częste występowanie w roli uczniów Sorela (najwyraźniej staje na tym gruncie Curzio Suckert), chociaż usuwają oni walkę klas, a zatem różnią się ze swym mistrzem w kwestji pozornie najistotniejszej.

Sorel z uznaniem wita antypaństwowe nastroje proletariatu, bo tylko antypaństwowy proletariatus może jego zdaniem uchronić się przed wpływem polityki, a zatem przed demoralizacją. Jest to raczej relatywna antypaństwowość. Demokracja parlamentarna ma w Sorelu zdecydowanego wroga. Natomiast dzieła Sorela skape są w pozytywne zalecenia ustrojowe. Sorel przyjmuje od Proudhona jego koncepcje republiki. Otóż ideał proudhoński, po oczyszczeniu go z frazeologii anarchistycznej, da się określić, jako decentralizacja, federalizm, zredukacja samorządu terytorialnego, organizowanie reprezentacji zawodowych, rozwój sądownictwa polubownego, kultura „zwyczajów”. W kulturze „zwyczajów” widzi Sorel renesans dawnych autorytetów społecznych, właściwych społeczeństwu pierwotnym, stojącym na wysokim poziomie moralnym. Sorel jest więc zwolennikiem przebudowy od dołu, przez spontaniczne wytwarzanie się nowych stosunków prawnych pod wpływem ruchu syndykalistycznego, negliguje natomiast przebudowę Państwa od góry. W koncepcji senatu wytwórców, kontrolującego izbę powszechnego głosowania uznaje jednak Sorel ideę, utrzymaną w „duchu doktryny Proudhona”; jest to więc z jego strony najwyższa pochwała.

Dzięki Sorelowi syndykalizm stał się niejako filozofją cywilizacji, pozyskując dla siebie obok masy działaczy związkowych także jednostki, należące do elity intelektualnej. Ruch ten jeszcze przed wojną wychodzi poza ramy Francji, krze-

wiac się jednak jedynie na gruncie narodów romańskich; szczególnie znajdując adeptów we Włoszech. W Polsce przedwojennej wystąpił jedyny, ale niepospolity filozof syndykalistyczny: mowa tu o Stanisławie Brzozowskim (por. moją rozprawkę pt. „Nacjonalizm Stanisława Brzozowskiego”, Lwów 1929).

Po wojnie syndykalizm, jako kierunek rewolucyjny zaczyna wywierać nacisk na osłabione Państwo, dążąc do opanowania go i przekształcenia. W wysiłkach tych syndykalisci łączą się z każdym prądem, dążącym do obalenia państwa parlamentarnego. Soreliści francuscy tworzą syndykalistyczną strugę w ruchu komunistycznym („Zjednoczeniowa” Konfederacja Pracy), włoscy taką strugę w ruchu faszystowskim („Narodowa” Federacja Pracy dziś już zreorganizowana w systemie korporacyjnym). Główna grupa, kontynuacja przedwojennej Konfederacji Generalnej Pracy we Francji (C. G. T.) wchodzi natomiast na stanowisko ewolucyjno-demokratyczne, uznając potrzebę współpracy z państwem parlamentarnym dla stopniowej jego przebudowy, przede wszystkim zaś dla planowego zorganizowania życia gospodarczego, naczelnego postulatów powojennych syndykatów.

Szczególne znaczenie ma jednak teoria Duguita, jako syntetyczna. Ten znakomity uczony wierzył, że wszystkie klasy społeczne zorganizują się syndykalistycznie i że wyłoni się konieczność dostosowania ustroju Państwa do nowego społeczeństwa. Teoria ta wychodzi z założenia, że dziś istnieją w Państwie dwie siły suwerenne: większość cyfrowa ogółu i zorganizowane grupy zawodowe. Duguit przepowiada stworzenie sieci syndykatów, obejmujących wszystkie jednostki wszystkich klas społecznych, a przez system umów zbiorowych, ustanawiających nowe stosunki prawne. Emanacją ich będzie parlament ekonomiczny, istniejący równolegle do izby politycznej, w której nadal wypowiadać się będzie mechaniczna większość. Powstanie w ten sposób Państwo syntetyczne, ogarniające wszystkie siły polityczne i gospodarcze społeczeństwa.

Koncepcje „państwa syndykalnego” mniej lub więcej zbliżone do przedstawionej przez Duguita mają dziś we Francji pokaźną liczbę zwolenników, zwłaszcza w młodej generacji. Powstaje syndykalizm, jako ruch polityczny, daleki jeszcze od syntezy. Wyraża się on głównie w dwóch kierunkach: w dążeniu do stworzenia samorządu wytwórców z jednej stro-

ny, a z drugiej w koncepcji parlamentu ekonomicznego. Przez samorząd wytwórców należy rozumieć zarówno samorząd pracowniczy w fabryce (reprezentacje „załogowe”), jak i samorząd gospodarczy w Państwie. Ten ostatni wyraziłby się w powstaniu instytucji regionalnych, oraz Izby Zawodów. Prowadzi to więc bezpośrednio do stworzenia parlamentu ekonomicznego. Wielu syndykalistów młodej generacji pragnie, aby to był parlament specjalistów, opracowujących ustawy które następnie izba polityczna, jako reprezentacja ogółu miałaby tylko w całości przyjąć, lub odrzucić. Program maximum „republiki syndykalnej” opracował były monarchista, Jerzy Valois, czynnie uprawiający dziś syndykalistyczną propagandę. W jego koncepcji Izba polityczna zatrzymana przez Duguita ustąpiłaby miejsca „zgromadzeniu obywatelskiemu”, przyczem bierne prawo wyborcze mieliby tylko członkowie syndykatów, czynne wszyscy obywatele, spełniający funkcje pożyteczne dla społeczeństwa. Równoległe istniałoby zgromadzenie syndykalne, opracowujące szczegółowe plany gospodarcze. Władzę wykonawczą stanowiłoby „biuro techniczne”, realizujące program syndykatów. Jest to więc koncepcja pozostająca pod wpływem anarchizmu, któremu ulegali przedwojenni syndykaliści.

W inny sposób uwzględniła syndykalizm w przebudowie Państwa rewolucja faszystowska. Carta del lavoro określiła Państwo faszystowskie, jako Państwo korporacyjne, lo stato corporativo. Wyraziło się to w reformie parlamentu. Parlament włoski jest emanacją zrzeszeń zawodowych, które układają listę kandydatów, zatwierdzaną plebiscytarnie przez ogół obywateli. Listę ową modyfikuje jednak dowolnie wielka rada faszystowska, a więc oligarchja polityczna. Wytwórcy, jako tacy, nie rządzą we Włoszech; są jednak współrządcami grupy rządzącej. Carta del lavoro określiła nadto społeczno-gospodarczą rolę związków zawodowych. Ściśle biorąc nie syndykaty uczyniła ona organami prawa publicznego, tylko korporacje, organizacje nadrzędne, łączące w sobie zarówno pracodawców jako i pracowników. Przytem zakres działania korporacji jest dosyć ograniczony. Zadaniem ich jest regulowanie przez przymusowy arbitraż zatargów między pracą i kapitałem. Natomiast nie przyznano im bezpośredniego wpływu na organizację wytwórczości.

W tej strukturze wyraził się korporacjonizm, który nale-

ży odróżnić od syndykalizmu, jako ruchu społeczno-gospodarczego, dążącego do reformy społeczeństwa. Syndykalizm bowiem bez względu na to, czy godzi się z istniejącym ustrojem społecznym, czy też łączy się z doktrynami socjalistycznymi dążąc do jego zmiany, pragnie zapewnić pewien wpływ na produkcję związkom zawodowym, grupującym pracowników danego zawodu. Systemy korporacjonistów natomiast naogół za przykładem praktyki włoskiej — możliwość tego wpływu uchylają. Syndykalizm faszystowski, dostosowany do systemu korporacyjnego, nadanego Włochom przez kartę *del lavoro*, pozostaje jednak nadal jedną z sił, wpływających na ukształtowanie odnowionego Państwa.

W Polsce podłoża do rozwoju idei syndykalistycznych dostarcza istnienie związków zawodowych, organizujących wielkie masy ludności. Podobnie jednak, jak w większości krajów, do których nie dotarł taki, lub inny prąd syndykalistyczny (podkreśliliśmy, że zasięg tych prądów ograniczył się naogół do krajów romańskich) ruch zawodowy znajduje się pod przemożnym wpływem stronnictw politycznych, które całkowicie go ujarzmiły. Istnieją jednak wysiłki, zmierzające do reorganizacji tego ruchu w duchu syndykalistycznym. Trzeba dodać, że związki zawodowe pracowników umysłowych zdołały przeważnie utrzymać niezależność, albo też dokonać emancypacji z pod wpływów partyjno-politycznych.

Małe zróżnicowanie zawodowe ludności (z powodu przewagi drobnego rolnictwa nad innymi klasami i zawodami) wpływa również hamująco na realizację postulatów syndykalistycznych. Jest to jednak pozorny hamulec: wieś bowiem również nadaje się do tego, aby organizować ją syndykalistycznie, a nawet poniekąd organizację taką już posiada.

Idee syndykalistyczne zaczynają coraz żywiej nurtować w środowiskach politycznych, co łączy się ściśle ze zniechęceniem do parlamentaryzmu. Wszak od czasów Sorela opozycja do demokracji parlamentarnej jest czynnikiem, łączącym rozmaite nieraz prądy nazwane „syndykalistycznymi”.

W obecnym stanie rzeczy budowanie Państwa syndykalnego w Polsce byłoby przedwczesne. Nie wyklucza to jednak pociągnięcia przez Państwo sił syndykalnych już dzisiaj do ścisłego współdziałania. Polska dojrzała już do tego, aby stworzyć samorząd gospodarczy, którego zadaniem byłoby stwarzanie i przeprowadzanie regionalnych i ogólnopaństwowych planów ekonomicznych. Niestety, na tej drodze nie wy-

szliśmy jeszcze poza konstytucję marcową, która przecie przewidywała stworzenie Najwyższej Izby Gospodarczej. Realizacja jej jest palącą. Pierwszym etapem byłoby stworzenie regionalnych Izb gospodarczych, będących nadbudową Izb zawodowych, już istniejących (Izby handlowo-przemysłowe, Izby rzemieślnicze), oraz takich, które muszą powstać (Izby rolnicze, Izby pracy). Zaczyna również wzrastać zrozumienie potrzeby oparcia samorządu terytorjalnego na syndykalizmie. Zadania samorządu gospodarczego i samorządu terytorjalnego pokrywają się wzajemnie; syndykalizm, przenikając obydwie systemy samorządowe będzie w stanie spoić je w ograniczoną ilość. Aby spełnić pożytecznie swe zadania społeczne, syndykalizm nie może jednak być wyrazem ciasno-pojętych interesów gospodarczych, lub zawodowych. W duchu Sorelowskim, choć w odmiennych zastosowaniach, winien on pozostać czynnikiem regeneracji moralnej społeczeństwa.